

**Marek M. Kamiński**

University of California  
marekam@gmail.com

**Ernest Szum**

Fundacja Mensam  
e.szum@interia.eu

## **Prometeizm *Janosika Podlaskiego* w relacjach przyjaciół. Źródła do biografii Józefa Koryckiego<sup>1</sup>**

---

\*\*\*

*Prometheism of Janosik Podlaski in the accounts of friends. Sources for the biography of Józef Korycki*

### ABSTRACT

The article presents Józef Korycki, called Janosik Podlaski, described in the accounts of his three friends. The source material was developed with the biographical method and subjected to critical analysis. The accounts revealed the axiological ambiguity of Korycki's activities, as well as the differences in opinions about his activities. In the eyes of the communist propaganda, Janosik Podlaski was a common criminal. However, in the memory of friends he remained a good man, loyal to his homeland and devoted to the Podlasie community. In addition to presenting the recollections of Korycki, the article offers a clear interpretation of activities of this outstanding man.

**Keywords:** Józef Korycki, Janosik, Podlasie, anti-communist opposition, PRL, crime in Poland, ideological banditry.

### STRESZCZENIE

Artykuł prezentuje postać Józefa Koryckiego, zwanego Janosikiem Podlaskim, opisaną na podstawie relacji trójki jego przyjaciół. Pozyskany w ten sposób materiał został opracowany w oparciu o metodę biograficzną i poddany krytycznej analizie. Relacje uwidocznily niejednoznaczność aksjologiczną działalności Koryckiego, a także wynikającą z tego rozbieżność ocen prowadzonych

---

<sup>1</sup> Autorzy dziękują Krystynie Oksiejuk i Barbarze Koryckiej za relacje oraz udostępnienie wykorzystanych w artykule materiałów, a także podzielenie się w osobistych rozmowach oraz korespondencji e-mailowej wieloma informacjami dotyczącymi życia i działalności Józefa Koryckiego. (Fotografie wykorzystane do zilustrowania tekstu udostępniła B. Korycka, kopie wykonał E. Szum.)

przezeń działań. Ukazały zależność dotyczących jego osoby i czynów sądów wartościujących od perspektywy postrzegania. W ujęciu propagandy komunistycznych władz, Janosik Podlaski przedstawiany był, jako pospolity kryminalista. Natomiast w pamięci przyjaciół pozostał dobrym człowiekiem, wiernym ojczyźnie i oddanym podlaskiej społeczności. Artykuł ma na celu, oprócz prezentacji wspomnień o Koryckim, także przybliżenie rozstrzygnięcia dylematu w historycznej ocenie tej nieprzeciętnej postaci.

Słowa kluczowe: Józef Korycki, Janosik Podlaski, opozycja antykomunistyczna w PRL, przestępczość w Polsce, bandytyzm ideowy.

## Rys biograficzny

Podlaski rebeliant Józef Korycki, znany w całym kraju jako Janosik Podlaski, był antykomunistą walczącym o niepodległość ojczyzny i swobody obywatelskie Polaków w okresie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (PRL). Stosując partyzancką taktykę walki z wrogim państwem komunistycznym na ziemiach polskich, uczestniczył w działaniach szeroko pojmowanej opozycji wolnościowej, przeciwstawiającej się reżimowej władzy komunistów. Był konspiratorem i bojownikiem, zbrojnie występującym przeciwko funkcjonariuszom instytucji komunistycznego państwa oraz lokalnym aparatczykom w strukturze „samorządowej”. Wielokrotnie skazywany i więziony za przestępstwa kryminalne związane z jego działalnością, mimo ogromu ponoszonych kosztów osobistych jej prowadzenia, nigdy nie zrezygnował z walki w imię wolnej Polski. Komunistyczne władze szykanowały go, jako pospolitego przestępcę kryminalnego. W swojej propagandzie sprowadzały jego ideową działalność do zwykłego bandytyzmu, wynikającego z chęci zysku. Faktycznie Korycki prowadził swoją krucjatę wolności motywowany względami społeczno-politycznymi. Ze względu na występowanie w metodzie jej prowadzenia elementów kryminalnych, działalność tego rodzaju określana jest współcześnie terminem „bandytyzmu ideowego”<sup>2</sup>.

Józef Korycki urodził się 25 marca 1934 r. w Radzynie Podlaskim, jako jeden z synów Zygmunta i Janiny Koryckich. Miał czterech braci, którzy nie uczestniczyli w jego antykomunistycznej działalności. W młodości postrzegany był jako człowiek światły, zdolny i błyskotliwy. Wyróżniał się inteligencją, wysokim poziomem wiedzy ogólnej i kulturą osobistą. Miał silną, ale zarazem zrównoważoną osobowość, nie wykazywał cech nieprzystosowania społecznego. Twardemu charakterowi towarzyszyła siła i sprawność fizyczna. Formalną edukację zakończył maturą zdaną z wyróżnieniem. Wychowany w patriotycznym duchu poszanowania narodowej przeszłości, chciał studiować historię. Próbował dostać się na studia, ale nie został przyjęty z powodu akowskiej przeszłości ojca<sup>3</sup>.

W roku 1952, będąc jeszcze uczniem liceum, znalazł się w kręgu operacyjnego zainteresowania Urzędu Bezpieczeństwa (UB), dla którego był potencjalnym

---

<sup>2</sup> M. M. Kamiński i E. Szum, *Janosik Podlaski. Józefa Koryckiego prywatna wojna z komunizmem*, Warszawa 2019, passim.

<sup>3</sup> Ibidem, s. 27-28.

wrogiem ideowo-politycznym i bandytą. Jedną z aktowych teczek radzyńskiej bezpieki opisuje założoną przez niego w czerwcu tego roku grupę młodzieżową, pod zaszyfrowaną w inicjałach nazwą Walka Młodych Bojowników (WMB). Grupy tego rodzaju określane były przez UB mianem „band terrorystyczno-rabunkowych”. Według raportującego funkcjonariusza, Korycki zdążył zwerbować tylko trzy osoby, ponieważ grupa szybko została wykryta przez bezpiekę. Ze względu na młody wiek rozpracowanych radykałów, nie sądzono ich, a jedynie przeprowadzono rozmowy profilaktyczno-ostrzegawcze<sup>4</sup>.

Jesienią 1953 r. dziewiętnastoletni Korycki został wcielony do „ludowego” Wojska Polskiego. W szeregach komunistycznej armii nie był wzorem żołnierza. W 1954 r. trafił do karnej kompanii pracującej w kopalni. Na skutek spowodowanego lojalnością wobec współwięźnia-żołnierza konfliktu z przełożonym, a następnie „starcia” z dowódcą jednostki – sowieckim pułkownikiem – zdezerterował, w początkowej fazie ucieczki biorąc go na zakładnika. Ostatecznie zbieg został złapany, a za dezercję sąd wymierzył mu karę roku pozbawienia wolności. Jednak po sześciu miesiącach opuścił zakład karny, za dobre sprawowanie. Do wojska już nie wrócił<sup>5</sup>.

Niebawem znów trafił do więzienia, tym razem za przestępstwo o charakterze kryminalnym. Od tej pory za kraty powracał już często. Odbывał kary za napady, włamania, kradzieże oraz nielegalne posiadanie broni. W 1965 r. wraz z radzyńskimi Cyganami dokonał włamania do ulokowanej w cmentarnej kaplicy krypty grobowej rodziny Korwin-Szlubowskich. Łupy z tej oraz kolejnych grabieży umożliwiały Koryckiemu prowadzenie dalszej działalności konspiracyjnej i materialne wspieranie biedniejszej części lokalnej społeczności. Za włamanie do krypty został skazany na dwa lata pozbawienia wolności. Jednak kary nie odbył w całości. Po upływie półtora roku udało mu się uciec z zakładu karnego w Czarne, dzięki temu, że pracował poza terenem więzienia. Po ucieczce krótko ukrywał się. Później dobrowolnie zgłosił się do zakładu karnego celem odbycia reszty kary. Jednak został zwolniony na mocy amnestii z okazji ćwierćwiecza PRL<sup>6</sup>.

Po każdym kolejnym pobycie w zakładzie karnym Korycki był coraz bardziej doświadczony, a przez to również coraz lepiej zorganizowany. Dobrze znał tereny południowego Podlasia i tamtejszych mieszkańców. W latach siedemdziesiątych samodzielnie już raczej nie działał. Zawsze miał wokół siebie co najmniej kilku podobnych sobie buntowników, którzy tworzyli zgraną i dobrze zorganizowaną grupę. Komunistyczne władze określały ich sprawdzonym propagandowo mianem „bandy”. Szlak grupy koncentrował się w rejonie trójkąta Łuków – Radzyń Podlaski – Międzyrzec Podlaski, gdzie dokonała kilkudziesięciu napadów z użyciem broni, głównie na zbierających podatki sołtysów podlaskich wiosek oraz na sklepy i inne placówki spółdzielcze. Na tym etapie działania Korycki

---

<sup>4</sup> M. Dąbrowski, *Śladami komunistycznych zbrodni na Lubelszczyźnie. Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa w Radzynie Podlaskiej w świetle wybranych materiałów archiwalnych IPN, „Radzyński Rocznik Humanistyczny”, t. 6, 2008, s. 322.*

<sup>5</sup> M. M. Kamiński, E. Szum, op. cit., s. 45-46.

<sup>6</sup> Ibidem, s. 47-48.

otrzymywał daleko idącą pomoc oraz schronienie od mieszkańców podlaskich wsi w okolicach których działał<sup>7</sup>.

Korycki był permanentnie poszukiwany przez Milicję Obywatelską (MO), albo na podstawie skazujących wyroków sądowych za czyny już popełnione i osądzone, albo za przestępstwa, o popełnienie których był podejrzewany. Kilkakrotnie ogłaszano za nim listy gończe. MO angażowała w schwytanie go coraz więcej ludzi i środków. Milicjanci współpracowali z leśnikami, kolejarzami, lokalną administracją państwową, w tym przede wszystkim z sołtysami. W środkach masowego przekazu w całej Polsce systematycznie podawano komunikaty o poszukiwaniach. Ponadto komunistyczna bezpieka wielokrotnie dopuszczała się wobec Koryckiego nieudanych prowokacji. Najbardziej perfidną było oskarżenie o współpracę z UB, a następnie Służbą Bezpieczeństwa (SB). Upubliczniono tezę, że już w latach pięćdziesiątych został przez lubelską SB pozyskany do współpracy. Nie było na to żadnych dowodów, ale mimo tego teza ta była później wielokrotnie powtarzana w wypowiedziach oficerów MO oraz publikacjach dziennikarskich<sup>8</sup>. Faktycznie oskarżenie to było tylko bezpodstawnym pomówieniem.

Z czasem grupa Koryckiego wyspecjalizowała się w napadach na pociągi. Podczas jednego z nich, w nocy z 10 na 11 października 1980 r. na stacji towarowej Łuków-Rozrządowa, zginął konwojujący towar młody chłopak, który zaskoczył złodziei<sup>9</sup>. Odpowiedzialnością za jego śmierć obarczono osobiście Koryckiego, chociaż nie ma jednoznacznych dowodów, iż to właśnie on śmiertelnie postrzelił chłopaka. Komunistyczne władze nie omieszczały wykorzystać tej tragedii propagandowo. Od tej pory Korycki, już z piętnem „mordercy”, był przez milicję ścigany ze szczególną zaciętością i przy użyciu wszelkich dostępnych środków. Komunistyczne media okrzyknęły go „wrogiem publicznym numer 1” i systematycznie podejmowały próby deprecjonowania jego osoby w świadomości podlaskiej społeczności. Korycki z pewnością był wrogiem komunistycznego państwa; jednak równie oczywistym jest, że nie był wrogiem polskiego społeczeństwa. To właśnie w imię suwerenności ojczyzny i oswobodzenia zniewolonego narodu podjął donkichotowską walkę z komunistycznym reżimem. Podlaska ludność, a w szczególności mieszkańcy wsi, pośród których ukrywał się Korycki, nie dała się zmanipulować. Dla nich był *Janosikiem*.

8 lutego 1981 r. Korycki stał się także „osobistym” wrogiem każdego milicjanta w Polsce. Ukrywał się wtedy w zabudowaniach gospodarczych na terenie posesji Czesława Kuczyńskiego w Olszewnicy Dużej. Dzięki donosowi jakiegoś „życzliwego” obywatela, został tam osaczony przez czterech funkcjonariuszy z Wydziału Kryminalnego Komendy Wojewódzkiej MO w Białej Podlaskiej. Po wtargnięciu dwóch z nich do jego kryjówki, uciekając ostrzeliwał się z „pepeszy”<sup>10</sup> i ciężko ich ranił. Przez pobliskie pola zbiegł do lasu. Od tego czasu po-

<sup>7</sup> Ibidem, *passim*.

<sup>8</sup> Ibidem, s. 48-49.

<sup>9</sup> Ibidem, s. 70-71.

<sup>10</sup> Pistolet maszynowy PPSz-41, potocznie nazywany „pepeszą”.

szukiwany w całym kraju, na południowym Podlasiu ścigany był ze szczególną zjadłością<sup>11</sup>.

14 maja 1982 r. komuniści przeprowadzili zakrojoną na ogromną skalę akcję ujęcia Koryckiego. Operację pod kryptonimem „Szakal” realizowały Zmotoryzowane Odwoły Milicji Obywatelskiej (ZOMO), wspierane przez lokalną MO, a ponadto również wojsko. Ścigany znajdował się wówczas w jednej ze swoich leśnych kryjówek, położonej w okolicy wsi Druchówka (Druczówka), około sześć kilometrów od Międzyrzecza Podlaskiego. Przebywał tam ze współnikiem Mirosławem Kalińskim z Brzozowicy Dużej. Cały kompleks leśny został otoczony. Milicjanci zgromadzili się w liczbie około pięciuset ludzi, w tym działający w szykach zwartych zomowcy, kilkudziesięciu funkcjonariuszy z lokalnych jednostek MO, a także kilkunastu ze specjalnej grupy operacyjnej z Komendy Głównej MO, powołanej do rozpracowania i ujęcia Koryckiego. Ponadto do akcji przystąpili tzw. „komandosi”, czyli funkcjonariusze jednostki specjalnej MO. Do oblawy dołączyli również trzej strzelcy wyborowi oraz przewodnicy sześciu psów tropiących. Do milicyjnej dyspozycji były pojazdy opancerzone BTR-60 – tzw. „Skoty”, a także dwa śmigłowce MI-6. Oblężony przez przytłaczające siły Korycki (M. Kaliński wcześniej próbował uciekać, ale szybko został złapany), widząc krążących przed kryjówką młodych zomowców, nie chciał brać na swoje sumienie ich śmierci. Postanowił zakończyć swoją działalność samobójstwem. Strzelił sobie w głowę z rewolweru<sup>12</sup>.

Jednak postrzał nie był śmiertelny. Nieprzytomny Korycki przewieziony został do szpitala w Międzyrzeczu Podlaskim. Na oddziale chirurgicznym Korycki przeszedł operację, jednak lekarze nie usunęli z głowy pacjenta kuli, która utknęła pomiędzy półkulami mózgowymi. Postrzał w głowę skutkował paralizem lewej strony ciała. Cudem przeżył, ale był przykuty do łóżka. Pięć dni później przewieziono go do więzienia mokotowskiego na Rakowieckiej, gdzie w dramatycznych warunkach przebywał do końca swoich dni. Na Rakowieckiej cieszył się wielką estymą, jako człowiek ideowy i szlachetny. Był dla więźniów niekwestionowanym autorytetem, który od dawna już otaczała legenda „super zbója” i bezkompromisowego antykomunisty. W okresie uwięzienia stan zdrowia Koryckiego systematycznie pogarszał się. Po dwóch zawałach serca nie był leczony, a w wyniku trzeciego 21 sierpnia 1986 r. zmarł w więziennym szpitalu. Został pochowany w rodzinnym Radzynie Podlaskim<sup>13</sup>.

Pamięć o Koryckim i prowadzonej przezeń bezkompromisowej walce z komunizmem pozostaje żywa, wciąż wzbudzając kontrowersje. Tyle że oceny jego osoby i działalności, dotychczas formułowane na podstawie propagandowego zapotrzebowania komunistycznych władz PRL, coraz częściej formułowane są już nie w oparciu o propagandę, ale na fundamencie prawdy. Jest to możliwe również dzięki wspomnieniowym relacjom osób, które znały go osobiście; a co najważniejsze osób którym ufał i w kontakcie z którymi był otwarty i szczery.

---

<sup>11</sup> M. M. Kamiński, E. Szum, op. cit., s. 73-74.

<sup>12</sup> Ibidem, s. 92-102.

<sup>13</sup> Ibidem, s. 112-138.

Poniżej znajdują się trzy takie relacje. Pierwsza to udostępniony do druku przez Marka M. Kamińskiego<sup>14</sup> swoisty zapis życiorysu Koryckiego. Został sporządzony częściowo w więzieniu na Rakowieckiej, gdzie się szybko zaprzyjaźnili, a częściowo bezpośrednio po jego opuszczeniu przez M. M. Kamińskiego 9 sierpnia 1985 r., na podstawie ich więziennych rozmów. Relacja druga obrazuje kilka lat przyjaźni oraz wspólnego życia w związku partnerskim Koryckiego i ukrywającej go w swoim domu Krystyny Oksiejuk – od roku 1979, aż do jego śmierci. Trzecia relacja to wspomnienia Barbary Koryckiej, szwagierki Józefa. Po wejściu do rodziny Koryckich, była ona zaangażowana nie tylko w jej życie, ale niekiedy również w osobiste sprawy Józefa.

### *Historia życia Józefa Koryckiego*

Autorem manuskryptu zawierającego autobiograficzną relację Józefa Koryckiego jest jego współwięzień i przyjaciel Marek M. Kamiński. Tekst stanowi zawartość rękopisu sporządzonego przezeń na podstawie zapisu rozmów przeprowadzonych z Koryckim w celi więzienia na Rakowieckiej w 1985 r.<sup>15</sup> Skrócona wersja *Historii...*, opisująca głównie więzienne losy Koryckiego, została przez M. M. Kamińskiego wysłana (po opuszczeniu więzienia w sierpniu 1985 r.) do Tygodnika Mazowsze<sup>16</sup>, a także do Komitetu Prymasowskiego<sup>17</sup>, z ponowną prośbą o interwencję<sup>18</sup>. Według wiedzy autora relacji, do spodziewanej interwencji jednak nie doszło. Oto treść manuskryptu:

---

<sup>14</sup> M. M. Kamiński, *w latach osiemdziesiątych XX w. opozycjonista i więzień polityczny (w l. 1982-1989 kierował podziemnymi wydawnictwami STOP i Książnica Literacka)*. W 1985 r. spędził 24 dni w jednej celi z Koryckim w warszawskim więzieniu na Rakowieckiej. Aktualnie profesor Uniwersytetu Kalifornijskiego w Irvine.

<sup>15</sup> Bardziej szczegółowe informacje o ich wspólnym pobycie w mokotowskim więzieniu znajdują się w książce *Janosik Podlaski...* Natomiast realia egzystencji więźniów – zarówno kryminalnych, jak i politycznych – w peerelowskich więzieniach przybliżają publikacje M. M. Kamińskiego: *Gry więźniów. Podział ról społecznych w instytucji totalnej*, „Studia Socjologiczne” 2004, nr 3, s. 92-120; *Games Prisoners Play. The Tragicomic Worlds of Polish Prison*, Princeton 2004 (książka w roku 2005 została nagrodzona przez The European Academy of Sociology, jako najlepsza książka z zakresu socjologii); *Gry więzienne. Tragikomiczny świat polskiego więzienia*, Warszawa 2006.

<sup>16</sup> „Tygodnik Mazowsze” był czasopismem opozycji, wydawanym od początku roku 1982 do IV 1989.

<sup>17</sup> Prymasowski Komitet Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom był społeczno-kościelną organizacją charytatywną. Działał pod patronatem prymasa Józefa Glempa. Został utworzony 17 XII 1981 r. w reakcji na internowanie po wprowadzeniu stanu wojennego. Służył więzionym i ich rodzinom pomocą materialną, prawną i medyczną. Mimo zgody władz na działalność komitetu, komuniści starali się ją ograniczać. Najdrastyczniejszą formę przybrało to 3 V 1983 r., kiedy funkcjonariusze oddziałów specjalnych MO dokonali najścia na pomieszczenia komitetu. Zdemolowali je, uprowadzili, a następnie pobili sześciu działaczy komitetu. Akcją kierował Edward Misztal, który dowodził specjalną formacją MO również podczas obławy na Koryckiego. A. Micewski, *Kościół wobec „Solidarności” i stanu wojennego*, Paryż 1987, s. 220-230.

<sup>18</sup> Po raz pierwszy zwróciłem się do komitetu o pomoc Koryckiemu za pośrednictwem swoich rodziców, jeszcze w czasie pobytu w więzieniu. Podczas widzenia (zapewne w maju 1985 r.) prosiłem ich o interwencję w sprawie Józka w Komitecie Prymasowskim. Dałem im jego dane, poszli tam i rozmawiali o jego sprawie z dwiema pracownicami Komitetu, ale te oznajmiły im, że oni zajmują się tylko więźniami politycznymi, a Koryckiego uznają za kryminalnego [MMK] (przypisy pochodzące od Kamińskiego są oznaczone są w niniejszym artykule jako [MMK]).

Komunistę Józek pierwszy raz zobaczył jak miał 6 lat. W 1939, we wrześniu. Po siedemnastym Rosjanie wkroczyli już do Polski i komuniści w Radzynie nabrali odwagi. Pamięta taką scenę: polski oficer na motocyklu, na rynku, zdejmując czerwoną flagę ze stupa. Podbiega do niego komunista, który ją zakładał. Krzyczy, że to koniec obszarniczej Polski. I ten oficer strzela mu w głowę nie zsiadając z motoru. Wojna. Nie ma litości dla zdrajców<sup>19</sup>.

Pamięta Rosjan. Niszczyli wszystko. Pamięta też Niemców. Właściwie Austriaków. Stacjonowali ich kilku w jego wsi. Jego matka prała im koszule i skarpetki. Oni pomagali, rozdawali dzieciom kartkowe słodycze. Jak przyszło iść na Rosję, płakali. Nie chcieli ginąć za Hitlera. Zdjęcia zostawili. Z żonami, dziećmi.

Z bezpieczką zetknął się pierwszy raz jak miał 17 lat. Nazywało się to wtedy UB. Po lasach krążyli jeszcze chłopcy od „Wilka” i „Szarego”<sup>20</sup>. Szli z kumplem skrajem szosy i tamci zajechali im drogę tazykiem. Nie czekał, aż wysiądą. Miał za pazuchą broń i nie mógł czekać, aż go zrewidują. Na Polesiu<sup>21</sup> wszyscy wtedy mieli. Wygarnął na nich cały magazynek i rzucił na oślep w zarośla. Kumpla więcej nie spotkał.

Potem w pięćdziesiątym czwartym. Był w wojsku, pracował w kopalni. Sztymar był komunistą. Bił. Raz na dole uderzył jego przyjaciela w twarz. Józek w gniewie siłą wsadził go do windy. Zawsze był gwałtowny. Zabrali go do pułkownika. Rosjanina. Usłyszał „Wy anarchist”. Nie wytrzymał. Wziął go na muszkę i wyprowadził na bramę. A potem przed siebie. Poszedł z nim Franek, jeden z warty. Dobry był chłopak. Lato było, szli nocą przez pachnące żyto. W dzień spali. Razem napisali i wystali list do ministra obrony narodowej. Żeby wiedział, jak było. Doszli do wsi Franka i tam się ujawnili. Jechali furą ojca Franka, wyprostowani, w mundurach. Broń leżała przed nimi, a bokiem przemykali się szpicle. Przewieźli ich do Wrocławia. Na rozprawie Józek im wszystko wygarnął. O obrazie munduru żołnierza wojska polskiego. Wyszedł po paru miesiącach, bo była amnestia. Po raz pierwszy pisali wtedy o nim w gazetach.

Potem znowu siedział na UB. Pół roku w ciemnicy. Jak wyszedł, mrużył oczy od światła. A wcale nie było jasno. Był wieczór, świeciły się latarnie uliczne i padał śnieg. Świat wydawał mu się wtedy jak z bajki<sup>22</sup>.

Potem znowu więzienia. Nie mówi o tym byle komu. W 72 czy 73 siedział razem z Kurokiem we Wronkach. Odmówili wtedy wyjścia na warunkowe zwolnienie. Żeby niczego nie brać od komunistów<sup>23</sup>. Kuroń zostawił mu wtedy adres. Gdzieś na Żoliborzu. Jak wyszedł, nawet chciał do niego pojechać. Może by go pamiętał?

---

<sup>19</sup> Mówił mi, że to na nim zrobiło duże wrażenie [MMK].

<sup>20</sup> Wymieniony tu „Wilk”, to prawdopodobnie Waclaw Skwara ps. „Wilk”. Poległ w walce dopiero 23 V 1954 r. w Kolonii Bystrzyca (powiat Radzyń Podlaski), podczas zastawionej wskutek zdrady zasadzki połączonej sił dwóch kompani Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego i łukowskiego UB na dowodzona przezeń grupę członków WiN. Natomiast „Szary”, to być może podchorąży Józef Chojnacki ps. „Szary”.

<sup>21</sup> Chyba powinno być „Podlasiu” [MMK]. Rodzinne miasto Koryckiego – Radzyń Podlaski oraz tereny, gdzie działał, leżą w obszarze Niziny Południowopodlaskiej, na południowym skraju Równiny Łukowskiej (na wschodzie graniczącej z Polesiem). Od XIX w. określane są mianem Podlasia Południowego.

<sup>22</sup> „Bajkowość świata” to częste wrażenie po nawet tylko kilkutygodniowej odsiadce [MMK].

<sup>23</sup> Miało to miejsce w roku 1970. Jacek Kuroń i Korycki przebywali razem w przeznaczonym dla recydywistów Zakładzie Karnym Wronki w latach 1970-1971. Solidarnie odmówili wyjścia na warunkowe przedterminowe zwolnienie. Nie chcieli dać komunistom satysfakcji, że ci udzielają im jakiejś łaski. J. Kuroń jednak wyszedł później na warunkowe zwolnienie, ale stało się tak wskutek działań jego rodziców. M. M. Kamiński, E. Szum, op. cit., s. 183-184.

Potem znowu wyrok. Wyszedł jesienią 1979. Popatrzył na tę wolność, na kolejki przed sklepami i po miesiącu wrócił do lasu. Broni i amunicji miał ile chciał. Całą kompanię by uzbroił. Jeden z chłopów spod Radzyna nawet miał czołg ruski pod stodołą zasypyany. Radził się Józka, co robić. Ale zarzewiały był. Więc co można było robić? Ale to było w 1981, już po rozruchach. A on już w 1979 wiedział, że tak być dłużej nie może. I chodził pod bronią do softysów. Jak który był komunistą, mówił mu: „Skurwysynu taki-owaki, komu służysz? Polsce czy Rosji?”. Jeden dzień zostawiał na zwolnienie z pracy, zabierał państwowe pieniądze i wychodził. Prywatnego nie ruszał. Nigdy nie musiał drugi raz przychodzić. A znajomym chłopom za te pieniądze kupował traktory. To przez te traktory gazety nazwały go Janosikiem Podlaskim.

Przed 13 grudnia<sup>24</sup> chciał się ujawnić. „Solidarność” chciała, żeby wyszedł. Bujak z Regionu Mazowsze w jego sprawie pertraktował z władzami. Ale wybuchła wojna i urwało się. Napisał wtedy list do generała Jaruzelskiego. Krwią serdeczną pisał: „Panie Generale, dlaczego Pan Polsce wojnę wypowiedział?”. Pisał też ulotki. Własną ręką przybijał je potem na drzwiach kościoła w Radzynie. Bali się go komuniści a ludzie szanowali. Było, że brał motocykl i pod bronią jechał w biały dzień przez miasto. Albo do restauracji z fasonem zachodził i stawiał wszystkim wódkę. Miał gest. Lubił stawiać i żyć z rozmachem. Raz patrol spotkał. Udali, że go nie poznają. A ręka błędziła mu już pod marynarką. Tyle, że nic akurat przy sobie nie miał.

Ale wtedy, po grudniu, myślał już, żeby ekspres Mitropa<sup>25</sup> wysadzić, Berlin – Moskwa, sami rosyjscy oficerowie z rodzinami. Nawet na Centralnym nie staje. Miał dynamit. Sprawdził nawet, ile czasu płomień idzie po benzynie. Starzy akowcy od „Wilka” wybili mu to z głowy.

Obławy na niego robili z helikopterami i czołgami<sup>26</sup>. Raz pięć tysięcy wojska brało w tym udział. Wyszedł, przez trzynaście dni chodził po lesie i jadł sam śnieg. Kałasznikowa<sup>27</sup> przywiązał sobie sznurkiem do paska, nie był w stanie jej podnieść. Opadł z sił. W końcu czołgając się resztką sił trafił do swoich.

Znów zaszli go raz jak spał w starej leśniczówce<sup>28</sup>. Usłyszał, jak drzwi skrzypnęły. Spał z automatem pod głową, więc to była chwila. Zerwał się, wygarnął cały magazynek pod nogi, drzazgi z podłogi tylko szły. Sam wyrwał przez okno. Słyszał, jak wrzeszczeli, pchali do wyjścia jeden przez drugiego. Przeczytał potem w gazecie, że dwóch z nich zostało inwalidami. Milicjanci<sup>29</sup>. On ich do siebie nie zapraszał.

<sup>24</sup> 13 XII 1981 r. – początek stanu wojennego.

<sup>25</sup> Niemiecko-austrowęgierska spółka Mitropa, założona w 1916 r., zajmowała się obsługą wagonów restauracyjnych i sypialnych. Po drugiej wojnie światowej kontynuacją Mitropy w sowieckiej strefie okupacyjnej została Mitropa AG pracująca dla kolei państwowej NRD. Korycki miał zapewne na myśli specjalny pociąg wojskowy, który jeździł na trasie Berlin-Moskwa do roku 1994 z wagonami sypialnymi [MMK].

<sup>26</sup> W obławach faktycznie brały udział śmigłowce Mi-6, ale obecność czołgów należy wykluczyć. Korycki relacjonując te wydarzenia prawdopodobnie miał na myśli transportery opancerzone BTR-60, które rzeczywiście były obecne podczas tych akcji.

<sup>27</sup> W moich zapiskach jest przekreślone „pepeszę” – tak zapisałem pierwotnie, a potem zmieniłem chyba ze względu na jego inne relacje, w których pojawiał się „kałach” lub „kałasznikow” [MMK]. Według danych milicyjnych Korycki w chwili ujęcia posiadał pistolet maszynowy typu PPSz, z zapasem 20 szt. amunicji, oraz rewolwer typu Nagant, z zapasem 15 szt. amunicji. Kamiński i Szum, op. cit., s. 126.

<sup>28</sup> Relacjonowane tu wydarzenia miały miejsce w rejonie Olszewnicy Dużej.

<sup>29</sup> Wiesław Marczuk i Wojciech Raczuk. W 2018 r. W. Raczuk oświadczył: „Józefowi Koryckiemu już dawno wybaczyłem”. (mg), *Sześciokrotnie postrzelony byłby milicjant domagał się sprawiedliwości w Brukseli* (online). Protokół dostępu: <https://opinie.news/kat-aktualnosci/135-aktualnosci-biala-podlaska/7147-szesciokrotnie-postrzelony-byly-milicjant-domagal-sie-sprawiedliwosci-w-brukseli> [2019, marzec 12].



Wzięli go 14 maja 1982. Przez głupotę. Zabrał ze sobą młodego chłopaka<sup>30</sup>, żal mu się go zrobiło. Szczeniak by zginął. I pochwalił się komu nie trzeba, że będzie z Józkiem. Podał miejsce i czas.

Zjechało się wtedy 10 tysięcy wojska<sup>31</sup>. Wiedział, że nie mają szans. Chłopak przestraszył się i powiedział: ja się poddaję. Zostawił broń i poszedł. Józek miał taką chwilę. Chciał mu pojechać z katasznikowa po plecach. Z żalu za życiem, które mu odbiorą. Ale to przecież człowiek. Postanowił trzymać się do końca. Widział tych żołnierzy. Młode chłopaki, przemykali się obok jego kryjówek. Wystraszeni. Nie chciał do nich strzelać. Kiedy go wypatrzili i zacisnęli pierścień, ułożył katasznikowa na ziemi i przeżegnał się. Potem strzelił sobie w głowę z nagana<sup>32</sup>.

Popętnił błąd. Przystawił lufę do samego ucha. A powinien to zrobić z kilku centymetrów. Wówczas kula rozerwała by mu się w mózgu i na pewno by zginął. Odzyskał przytomność po czterech dniach w szpitalu. Opowiadali mu, że ci chłopcy, milicjanci, chcieli go dobić. Jakiś wojskowy, oficer, nie pozwolił. Potem przewieźli go do Szpitala Więziennego na Rakowiecką. Na chirurgię. Lewa strona ciała sparaliżowana, prawa ręka w gipsie. Nie pozwolił sobie wyjąć kuli z głowy. Leżał wtedy na trójce, na ciężkich przypadkach ze świrem<sup>33</sup>, który wyduśił całą swoją rodzinę. Przychodził do Józka wtedy prokurator wojskowy. Józek widział, jak pokazywał ręką temu świrovi koło szyi „uduś i tego”. Chłopak mu zresztą o tym opowiedział. Dobry był chłopak. Józek był bezradny jak niemowlę. A świr nawet mu futra do kaczki włożył i umył.

A potem leżenie. Trzy lata na chirurgii. A dokładnie to trzy i pół roku<sup>34</sup>. Z przerwami. Półtora miesiąca na wewnętrznym. To była cała wyprawa. Przenosili go do innego pawilonu sto metrów dalej. Trochę był na czubkach, piętro wyżej. Komuniści wypuścili go nawet, zawieźli do domu, do Radzyna. A po tygodniu znowu zabrali. Sąsiedzi podobno się bali<sup>35</sup>.

Trzy i pół roku bez procesu. Lekarz sądowy nie dopuszcza go na salę. Oskarżony nie jest zdolny do wzięcia udziału w rozprawie. Półtora roku bez widzenia. Tu, w więzieniu, gdzie najmniejszą miarą czasu jest tydzień, czas Józka płynie jeszcze inaczej. Odmierza się go miesiącami i latami. Bez paczek. Nie wysyła talonów rodzinie. Nie chce być dla nikogo ciężarem. Prosi tylko o tysiąc złotych co miesiąc na wypiskę. Żeby miał na papierosy i zapalki.

Józek ma lewostronny paraliż. Wychudły, olbrzymi, leży cały dzień na łóżku. Twarz Janosika z orlim nosem. Na kibełek wynoszą go chłopaki. Biorą pod pachy i wynoszą. Jest

<sup>30</sup> Mirosław Kaliński.

<sup>31</sup> Arytmetycznie liczba oczywiście znacznie wyolbrzymiona, ale w swej przesadzie dobrze oddająca skalę milicyjnego przedsięwzięcia i jego postrzeżenie przez Koryckiego.

<sup>32</sup> Nagan (od ros. *Нagan*) to błędna, acz potocznie rozpowszechniona, nazwa posiadanego przez Koryckiego rewolweru. Prawidłowa polska nazwa „Nagant”, pochodzi od nazwiska belgijskiego konstruktora Emila Naganta.

<sup>33</sup> W językowej konwencji grypsujących więźniów „świr” („świrus”) to w podstawowym znaczeniu więzień chory psychicznie. W innym, więzień symulujący chorego psychicznie, albo stale wygłupiający się. O znaczeniu tego terminu decyduje kontekst sytuacji, w której jest używany. Kamiński, *Gry więziennicze...*, s. 320.

<sup>34</sup> Podczas mojej odsiadki (w 1985 r.) mijały właśnie trzy lata, a łącznie Korycki przeżył po aresztowaniu do śmierci, głównie w więzieniu na chirurgii, 4 lata 3 miesiące i 7 dni [MMK].

<sup>35</sup> Decydenci komunistyczni zapewne uznali, że Korycki jest bliski śmierci, ale gdy nie umarł, uwięzili go ponownie. Zwalnianie więźniów bliskich śmierci było powszechnie stosowaną praktyką [MMK].

leciutki. Na wolności ważył 87, teraz 48. Lewa noga cienka jak patyczek, prawa zakrzywiona w szpon. Na początku lekarze mówili, że prawą ręką też nie będzie władał. Niedługo potem jakoś tak lewa noga spadła mu z łóżka i złamała się. Nierówno go położyli. Widział, jak zsuwa się po pościeli, ale nie mógł nic zrobić. Więc rozbił gips na prawej ręce i zaczął ćwiczyć. Zaciśnął zęby i ćwiczył. Po trzech miesiącach bólu odzyskał sprawność. Teraz może sam sięgnąć do stolika po papierosa i zapałki. Jak musi, nawet sam przypali.

Kiedy betoniara zapowie dziennik, pod celą cichnie bajera<sup>36</sup>. Józek słucha. Potem czyta „Trybunę Ludu”. Kajfusi dostają jedną na kilka cel<sup>37</sup>. Józek zawsze dostaje pierwszy. To wszystko, z czego składa się jego życie: dziennik, gazeta, papieros. Tylko polityka go interesuje. Chce wiedzieć, kiedy upadnie komunizm. Program „Gwiezdných wojen”<sup>38</sup> go ucieszył. Teraz prezydent Reagan dopierdoli komunistom, mówi.

Jest tak od lat, będzie przez lata. Józek czeka, co przyjdzie pierwsze: proces czy śmierć. Wie, że tamci chcą poczekać, aż umrze. Będzie kłopot z głowy. Im się nie spieszy. Rok, pięć lat, dziesięć lat. Józek będzie te dni, lata leżał. Czasem powtarza swoją mowę do sądu. Nie da się zmienić w niej ani słowa. Każde ma swoje miejsce i znaczenie. Wyszlifowała się przez te lata jak kamienie na plaży. Józek wygarnie im wszystko. Walczył z komunistami o swoje. Nie zabił nikogo. Nie czuje się winny. To on będzie oskarżać.

### **„Był dobrym człowiekiem”. Moje wspomnienia o Józefie Koryckim<sup>39</sup>**

Autorką wspomnień jest Krystyna Oksiejuk, przyjaciółka i partnerka życiowa Józefa Koryckiego w latach 1979-1986. Tekst stanowi zapis relacji złożonej przez nią w rozmowie z Ernestem Szumem 21 kwietnia 2018 r. w Misiach, a następnie uzupełnionej podczas rozmowy przeprowadzonej tamże 9 maja 2018 r.<sup>40</sup> Relacja

---

<sup>36</sup> „Betoniarą” to głośnik umocowany nad drzwiami celi, najczęściej uruchamiany centralnie z zewnątrz w określonych godzinach. Natomiast „bajera” w więziennym slangu to szczere rozmowy przy bardzo mocnym herbacianym wywarze, stanowiącym rodzaj środka narkotycznego (w innym znaczeniu „bajera” to także całość żargonu więziennego grypsujących więźniów, rodzaj kodowanego języka). M. M. Kamiński, *Gry więzienne...*, s. 285-286.

<sup>37</sup> „Kajfus”, „kalifaktor” lub „korytarzowy”, to więzień funkcyjny pracujący głównie na korytarzu, pomagający służbie więziennej w wydawaniu do cel posiłków, a także gazet, książek itp. M. M. Kamiński, *Gry więzienne...*, s. 298.

<sup>38</sup> Właściwa nazwa to Inicjatywa Obrony Strategicznej (*Strategic Defense Initiative*). Była to ogłoszona przez Ronalda Reagana koncepcja globalnego systemu obrony strategicznej terytorium USA, przed atakami ze strony ZSRR z użyciem międzykontynentalnych pocisków balistycznych z głowicami jądrowymi. Stanowiła najszerzej zakrojony amerykański projekt obrony antybalistycznej i jedyny zakładający wykorzystanie broni rozmieszczonej w przestrzeni kosmicznej. Potocznie określano ją mianem „Wojen gwiezdnych”. *Słownik terminów z zakresu bezpieczeństwa narodowego*, red. B. Zdrodowski, Warszawa 2008, s. 54.

<sup>39</sup> Bardziej szczegółowe, a jednocześnie ułożone w szerszym kontekście, informacje o roli K. Oksiejuk w życiu Koryckiego znajdują się w książce *Janosik Podlaski...*

<sup>40</sup> Józek w więzieniu dał mi adres Oksiejuk oraz kartkę święteczną, mającą mnie uwierzytelnić, którą od niej dostał, wraz z informacją, że „ona może więcej powiedzieć”. Sam nie powiedział nic o roli Oksiejuk w swoim życiu i o tym, że go ukrywała. Jednak po opuszczeniu więzienia z powodu stanu zdrowia nie nawiązałem bezpośredniego kontaktu z Oksiejuk. Zaraz po wyjściu z więzienia trafiłem na miesiąc do szpitala, a potem nie byłem w stanie podróżować samodzielnie i nawet wchodząc na pierwsze piętro w Instytucie Socjologii musiałem robić sobie krótki przystanek na półpiętrze. Kiedy dobiegło końca szpitalne leczenie, a sprawa karna została umorzona, wysłałem list do Oksiejuk, a po pewnym czasie

w niezbędnym zakresie została opracowana, z ograniczeniem ingerencji do niezbędnej korekty chronologicznej i językowej, a także opatrzona tytułem i przypisaniami, a następnie podana do druku za zgodą autorki. Oto treść relacji:

*Józek był ode mnie starszy o rok. Urodził się w 1934 roku w Radzynie Podlaskim. Mieszkał tam z ojcem Zygmuntem, matką Janiną i czterema braćmi: Zdzisławem<sup>41</sup>, który pracował w pogotowiu ratunkowym i pomagał nam podczas leczenia mojej córki Agnieszki, Janem, który jeździł ze mną odwiedzać Józefa w więzieniu w Warszawie, Władysławem, który ukrywał go przez pewien krótki czas u siebie w domu, a także Stanisławem, którego życie było bardzo nieszczęśliwe z tego powodu, że był alkoholikiem. Józek ciągle wspominał dom rodzinny, matkę i ławeczkę przed domem.*

*Ojciec Józka w czasie wojny był w Armii Krajowej, dlatego po wojnie jego rodzina miała ciężko. Skończył liceum z wyróżnieniem i chciał studiować historię. Znał i lubił historię, w ogóle był taki „historyczny” na co dzień. Tak go ojciec wychował. Był prawdziwym Polakiem. Był patriotą polskim. Dużo mi mówił, uczyłam się od niego. Taki był inteligentny. Próbował dostać się na studia w Lublinie, ale go nie przyjęli. Dlatego, że ojciec był akowcem. Rodzina miała opinię patriotycznej i antykomunistycznej i jeszcze ojciec należał do AK, a w tamtych czasach to było bardzo źle.*

*Później Józek ożenił się. W Radzynie wziął ślub cywilny. Miał z tą kobietą syna, chyba Sławek miał na imię. Ale nie układało mu się z żoną i nie żyli ze sobą. Nie wiem czy z jego powodu, czy z jej. I rozstali się<sup>42</sup>. Nie znałam jego żony i syna, znałam braci. Józek nie mówił za dużo o tych sprawach z żoną. Miał już wtedy problemy związane z tym, że siedział w więzieniu, za ucieczkę z wojska. Nie mógł już normalnie żyć.*

*Poznałam Józka pod koniec 1979 roku. Mieszkałam wtedy w Misiach<sup>43</sup> z dziesięcioletnią córką, a w domu obok mieszkała moja mama, brat Jan i bratowa Krystyna. W otoczeniu naszych sąsiadujących domów było kilka budynków gospodarczych. I właśnie w stodołę pewnego dnia zobaczyłam Józka (tej stodoły już teraz nie ma). Powiedział, że ukrywał się tam już od kilku dni i obserwował nas, żeby sprawdzić czy może mieć do nas zaufanie. Mówił też, że nic nie jadł przez te dni, ale o nic nie prosił. Przyniosłam mu jedzenie i powiedziałam, że może zostać. Zlitowałam się nad nim.*

*Przez następne dni nosiłam mu jedzenie i dużo rozmawialiśmy. On nabrał zaufania do mnie, a ja do niego. Był łagodny, miły, życzliwy. Szybko się polubiliśmy. On bez przerwy opowiadał te swoje różne przeżycia, te sądy i to wszystko. Siedział tyle lat, chyba dwadzieścia. Nie miał już żadnej szansy na życie. I do pracy miał trudności, bo uciekł z wojska. Wtedy go dopadli i zamknęli i tak się to zaczęło, te aresztowania i te więzienia. Tyle że on się tam dobrze sprawował, to go nawet wcześniej wypuszczali.*

---

dostałem odpowiedź z informacją o śmierci Józka [MMK].

<sup>41</sup> Pomyłka w wypowiedzi, chodzi o Henryka.

<sup>42</sup> Później Oksiejuk doprecyzowała tą kwestię dodając: „Jak go poznałam, to już nie był żonaty. Miał rozwód orzeczony przez sąd. On nie był na sprawie rozwodowej, ale później dowiedział się, że jest już rozwiedziony”. K. Oksiejuk, rozmowa z E. Szumem, 11 V 2019 r. (zapis w posiadaniu autorów). Jednakże stwierdzenie to jest sprzeczne ze stanem wiedzy szwagierki Koryckiego, która poinformowała, że formalnie był on żonaty aż do śmierci. B. Korycka, rozmowa z E. Szumem, 3 I 2020 r. (zapis w posiadaniu autorów).

<sup>43</sup> Wieś w gminie Międzyrzec Podlaski.

W moim domu były dwa pokoje; jeden większy, drugi mniejszy<sup>44</sup>, i kuchnia. Postanowiłam, żeby Józek przeniósł się do nas. Ja z Agnieszką zajęłam większy pokój. Byłam wtedy fryzjerką, damską i męską. Strzygłam i układałam włosy w domu. Nie byłam podejrzana, bo dużo ludzi do mnie przychodziło. Wtedy nie było tyle fryzjerek co teraz, więc do mnie przyjeżdżali ludzie z całej okolicy. Miałam dużo pracy i dobrze zarabiałam. Mogłam karmić Józka, który mieszkał teraz z nami w domu. On w tym małym pokoju, a my z córką w większym.

W jego pokoiku było łóżko, stolik i krzesło. Siedział tam, słuchał radia po cichu. W zimie zrobił sobie kryjówkę. Podłoga była drewniana, więc Józek zdjął kilka desek; wybrał piach, który był pod spodem i zrobił tam skrytkę. Była ona na długość i szerokość jego ciała, ledwie się tam mieścił na leżąco. Do mojego domu ciągle przychodziło dużo ludzi, do strzyżenia i układania fryzur. Józek cały czas przebywał w pokoju obok, musiał chować się wtedy do skrytki w podłodze. Leżał tam nieraz bardzo długo, ale tak było bezpiecznie. O skrytce wiedziałam tylko ja i Agnieszka.

Obok siebie zawsze miał broń, pistolet<sup>45</sup> i karabin – tego kałasznikowa<sup>46</sup>. Powiedział mi, że jakby przyszła milicja i go tam znalazła, to żeby od razu kładła się na podłogę. Albo jak by nagle wpadli do domu, kiedy on będzie. Domyśliłam się, że w takiej sytuacji nie da się wziąć żywy i będzie strzelał. W niedzielę dłużej byliśmy razem, bo zwykle nikt już do mnie nie przychodził. Józek nawet z Agnieszką grał w pingla<sup>47</sup>, oni też się polubili.

Józek wychodził tylko po zmroku, wieczorem, w nocy. Spotykał się z kumplami. Nawet oni nie wiedzieli, gdzie przebywa za dnia. Miał różne kryjówki w lesie. Niekiedy nie było go przez kilka dni. Wiosną i w lecie, kiedy dzień długi się robił, to dłuższy czas przebywał w lesie. Później to miał już wykopaną ziemiankę w środku lasu koło Druczówki<sup>48</sup>, zamaskowaną gałęziami i mchem. Siedział tam i słuchał z radia z zagranicy<sup>49</sup>, wiecznie tej zagranicy słuchał. Najpierw był tam sam, a później z kolegą z Brzozowicy, takim młodym chłopakiem, nie pamiętam już jak się nazywał<sup>50</sup>. Tylko wieczorem, jak już było ciemno, to podchodzili na skraj lasu tu koło nas, około kilometra od mojego domu, a ja tam przynosiłam im jedzenie.

Józek przez cały czas moje jadł, bo sam nic nie miał. Czasem z jakiegoś włamania do gęsu<sup>51</sup> coś mu zostało do jedzenia, czasem wódka. Komunistyczne krał, softysom zabierał pieniądze z podatków. Zawsze wszystko szybko rozdawał. Lubił sobie wypić. Ale to go nie zmieniło, zachowywał się normalnie, nie szalał po wódce jak niektórzy, nigdy nie ubliżył nikomu. Może to była jakaś pociecha, jakaś radość, bo co on miał za życie. Całe życie się ukrywał, szpiegowany był.

Kiedyś Józek i jego koledzy napadli na pociąg<sup>52</sup>. Wagony okradali. Była wtedy strzelanina. Jakiś młody chłopak krzyknął: „Stój! Milicja” i oni zaczęli strzelać. Ktoś z nich go trafił i zabił tego chłopaka. Ale Józek, jak mi to opowiadał, to mówił, że nie wie, który z nich

<sup>44</sup> Większy około 5 na 8 m, mniejszy około 3 na 6 m.

<sup>45</sup> Faktycznie był to rewolwer Nagant.

<sup>46</sup> Faktycznie był to pistolet maszynowy PPSz-41.

<sup>47</sup> W ping-ponga (tenisa stołowego).

<sup>48</sup> Występuje również pod nazwą Druchówka.

<sup>49</sup> Radio Wolna Europa, nadające serwisy informacyjne i audycje w języku polskim.

<sup>50</sup> Mirosław Kaliński.

<sup>51</sup> Sklep Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”.

<sup>52</sup> W nocy z 10 na 11 X 1980 r., na stacji towarowej Łuków-Rozrządowa.

go trafili. On myślał, że to milicja i też strzelał, ale nie po to, żeby zabić, tylko żeby można było uciekać. Mówił mi, że „po każdym jest komu płakać”, a on wtedy po prostu „ratował się jak mógł”.

Raz w zimie<sup>53</sup> był w Olszewnicy i chciał tam zanoć. Jeden gospodarz<sup>54</sup> schował go w letniej kuchni. Ale ktoś musiał zauważyć i donieść na milicję. Przyszli po niego, kiedy już ułożył się do snu. Wywalili drzwi i zaczęli wrzeszczeć, ale on już wiedział, że podchodzą i miał przy sobie broń. Zaczął strzelać naokół i rzucił się przez okno. Jakoś uciekł do lasu. Na bosaka i bez kurtki, a to była zima i duży mróz. Jakoś doszedł później do mnie, ale już miał odmrożone nogi i gorączkę. Był mocno przeziębiony.

Na szczęście wyzdrowiał. Miał silny organizm. Ale to pewnie się odbiło na jego zdrowiu. Wcześniej zawsze zdrowy był ogólnie. Dbał o siebie. O umysł dbał, dużo czytał, słuchał radia. I o higienę, zawsze był czysty, ogolony.

Później już nie chciał tu być, bo się bał o mnie. Moja mama powiedziała, że brat i bratowa są bardzo niezadowoleni, że on tu jest. Bał się, że jak go wydadzą, to i ja będę miała problem, bo go ukrywałam. Mówił mi: „wiesz co ci grozi za ukrywanie – pięć lat, a przecież masz dziecko...”.

Wiedział, że ktoś go wydał w Olszewnicy. Wtedy już listów gończych za nim było dużo. Podejrzał, że mój brat i bratowa teraz też mogą go wydać. Powiedział mi, że kiedyś był w Pościszach<sup>55</sup> i chciał tam ukryć broń. Na jakimś podwórku znalazł stare ule i w jednym z nich postanowił ją schować. Ale tam niespodziewanie natrafił na złoto, pierścionki i obrączki. Pewnie ktoś tam chował z kradzieży. Zabrał je i przyniósł, ale jakoś dowiedziała się o tym moja bratowa Krystyna i wyciągnęła je od niego. Widocznie bał się, że go wyda jak jej nie da złota. Ale może i tak go wydała, żeby się już nie upomniął o to złoto, bo niedługo milicja pojawiła się u nas na podwórku. Nie przyszli do domu, jakby wiedzieli że go nie ma, tylko schowali się w spichlerzu i czekali. Ale ja widziałam i nie pozwoliłam, żeby Józek wpadł w zasadzkę. On na szczęście przyszedł wieczorem z drugiej strony i go nie widzieli. Zajrzął najpierw do domu i ja ostrzegłam go w porę, powiedziałam mu: uciekaj, bo tu obstawione. I udało się. Po cichutku wymknął się.

My z Józkiem poznaliśmy się już bardzo dobrze i pokochaliśmy się. Byliśmy dla siebie bardzo bliscy. Józek zaproponował, żeby pójść do kościoła i z księdzem uzgodnić, i w tajemnicy wziąć ślub kościelny. Ale jakoś tak bałam się i nie zrobiliśmy tego.

A po to złoto Józka to później, jak już siedział w więzieniu, to przyjeżdżała milicja po cywilnemu<sup>56</sup>, żeby oddać. Ja nic nie miałam i oni nic nie znaleźli. Teraz myślę, że chodziło im o bratową, która też nazywała się tak samo jak ja, na imię miała Krystyna, a nazwisko po mężu też Oksiejuk. Mieli jakieś informacje, że Krystyna Oksiejuk ma złoto, ale przyszli nie do tej co trzeba. I zamiast szukać u niej, to szukali u mnie. A ja zostałam bez niczego.

Najgorzej było, jak stan wojenny nastał. Józek myślał, że to już koniec, że walka o wolność Polski już przegrana. Miał dość. Zrezygnowany, postanowił się ujawnić. Przemysłał i powiedział mi: „może zawieziesz moją broń na milicję, to może już mi odpuszczą”. Trochę się bałam, żeby mnie nie zamknęli, ale powiedziałam że mogę zawieźć. Jednak on też

<sup>53</sup> 8 II 1981 r.

<sup>54</sup> Czesław Kuczyński.

<sup>55</sup> Jedna z sąsiednich wsi.

<sup>56</sup> Być może esbecy, albo kryminalni, próbowali przejąć łup w ramach „prywatnej inicjatywy”.

nie był do końca pewny tego pomysłu. Ustaliliśmy, że jednak nie, bo zaraz by pytali skąd mam jego broń, skąd go znam i gdzie on jest. I zrezygnował. Postanowiliśmy się nie narażać i nie ryzykować, że zamkną jego albo i mnie. Teraz to nie wiadomo, jak w końcu lepiej było postąpić, czy żeby oddać broń i się ujawnić, czy nie. Może jakby wtedy się zgłosił na milicję, to teraz był jeszcze żyły. Może by się doczekał wolności.

Na wiosnę następnego roku go złapali<sup>57</sup>. Już dzień wcześniej w Jelniczy<sup>58</sup> było ich pełno. Helikopterami przylecieli. Do Józka w lesie po radiu trafili. Może by go i nie znaleźli, gdyby nie to radio. Jak wiedział, że jest w pułapce, to krzyczał do nich: „Niech żyje Polska!”. Wyszedł i strzelił sobie w głowę z pistoletu<sup>59</sup>. No i do szpitala wzięli go na operację ręki. Ale w Międzyrzeczu nie chcieli operować głowy, kuli nie wyjęli.

Później jeszcze, po tym wszystkim, ten główny komuszysko, z Warszawy, taki głośny, znany z telewizji, wylądował tu u brata i bratowej na podwórku. I przyszli do mnie, dwóch jeszcze z nim było, z tymi kałachami. Chciał Józka broń i rzeczy. Kazał szafy otwierać i szuflady, i wszystko. Przetrzęsnęli cały dom<sup>60</sup>, ale nic nie znaleźli<sup>61</sup>. Skrytki Józka pod podłogą też nie znaleźli. Ten główny milicjant był taki... nieprzyjemny. Ale w miarę na spokojnie to było. Nie wiem dlaczego wtedy do mnie przyszli, ale teraz to myślę że może ktoś im donosił. O tym że Józek się u mnie ukrywał wiedziała, oprócz mnie i Agnieszki, tylko moja matka i brat z bratową.

Jak już był w więzieniu w Warszawie to pojechałam do niego. Poszłam do prokuratora i dostałam pozwolenie na widzenie. Tylko raz. Brat Józka Jan też ze mną pojechał, ale go nie wpuścili, nie dostał pozwolenia na widzenie. Prowadzili mnie tam przez te wszystkie pawilony, ile ich tam było, i w jednym na korytarzu jak już byłam, to wystawili łóżko z Józkiem. I tak go zobaczyłam, nie mógł się nawet ruszać. Obok stali strażnicy i milicja naokoło, tak że nie można było swobodnie rozmawiać, powiedzieć tego co chciałam. Przemyciłam mu tylko dwie paczki papierosów, wsunęłam pod koc, chociaż wcześniej wszystko zbadane było. I tyle. Więcej go żywego nie zobaczyłam. Wiem, że był u swojej matki w Radzyniu kilka dni, chory bardzo. Przywieźli go tam na krótko, a potem znów zabrali. I później umarł w więzieniu w 1986 roku.

Boże, ile to już lat temu było. Z nikim o tym nie rozmawiałam. Józek zawsze mówił, żeby się tym nie zajmować, z nikim nie rozmawiać o tym. Nawet jak się zgłoszą jego koledzy, mówił, że mogą przyjechać<sup>62</sup>. Mówił, że będą podejścia różne i żeby się no nie opowiadać. Ostrzegał zawsze żeby z nieznanymi nie rozmawiać. Nie chciał, żebym później miała jakieś kłopoty. I ja do tej pory nie chciałam w ogóle z nikim rozmawiać na ten temat i przez te wszystkie lata z nikim nie rozmawiałam.

---

<sup>57</sup> 14 V 1982 r.

<sup>58</sup> Sąsiednia wieś sołecka.

<sup>59</sup> Z rewolweru Nagant.

<sup>60</sup> Bez nakazu rewizji. K. Oksiejuk, rozmowa z E. Szumem, 9 V 2018 r. (zapis w posiadaniu autorów).

<sup>61</sup> Później Oksiejuk doprecyzowała tą kwestię dodając: „Jak już go złapali to milicja dała mi spokój, ale wcześniej pamiętam, że mnie śledzili”. K. Oksiejuk, rozmowa z E. Szumem, 11 V 2019 r. (zapis w posiadaniu autorów).

<sup>62</sup> Później Oksiejuk rozwinęła ten wątek dodając: „Nie chciałam Józka kolegów poznać. Mirosława Kalińskiego tylko poznałam, ale to taka ciemnota była. Nosiłam im jedzenie do lasu, to czasem razem z Józkiem po nie przychodził na skraj lasu. Jeden też jego kolega, pamiętam... z Adampola był”. K. Oksiejuk, rozmowa z E. Szumem, 11 V 2019 r. (zapis w posiadaniu autorów).

Niestety żadne pamiątki po Józku się nie zachowały. Były kiedyś zdjęcia, nawet podpisane były, ale gdzie mogą być to nie wiem. I listy były. Przedtem to te listy chowałam gdzieś zawsze, w razie policji. Był też zeszyt Józka, w którym opisywał różne rzeczy. Opisał kiedyś wigilię, jak sam siedział w pokoiku. Ja poszłam wtedy z Agnieszką do matki, brata i bratowej. Bardzo smutne to było i wzruszające.

Co mogę jeszcze o Józku powiedzieć? Był takim naprawdę dobrym człowiekiem. To jest o nim najprawdziwsza prawda. Trudno o drugiego takiego. Do dziś się za niego modłę.

W listopadzie 2019 r. Oksiejuk otrzymała list od nauczycielki Janiny Jarczyńskiej, w którym też dziękuje jej za ukrywanie Koryckiego. Autorka listu wyraziła opinię, że dzięki temu przetrwał na wolności i działał na rzecz niepodległości Polski. Jej zdaniem, to m.in. dzięki odwadze Oksiejuk, mógł stać się symbolem walki z komunizmem na Podlasiu, a później także w całym kraju. J. Jarczyńska napisała w liście do Oksiejuk, że na prowadzonych przez siebie lekcjach mówi młodym ludziom o patriotyzmie Koryckiego i jego walce z komunizmem o wolną Polskę.

### **„To był bardzo mądry człowiek”. Józef Korycki w mojej pamięci**

Tekst stanowi zapis relacji złożonej przez bratową Józefa Koryckiego Barbarę Korycką, w rozmowie z Ernestem Szumem przeprowadzonej 3 stycznia 2020 r. w Radzynie Podlaskim. Relacja w niezbędnym zakresie została opracowana, z ograniczeniem ingerencji do niezbędnej korekty chronologicznej i językowej, a także opatrzona tytułem i przypisami, a następnie podana do druku za zgodą autorki<sup>63</sup>. Oto treść relacji:

Józef był bratem mojego męża Władysława, który był najmłodszym z piątki rodzeństwa. Wszyscy bracia już nie żyją. Nie żyją również ich żony, oprócz mnie. Jestem więc ostatnią z tej generacji. Może będę mogła przekazać informacje dotyczące Józefa i rodziny. Z racji tego, że przez wiele lat mnożyły się kłamstwa na jego temat, zależy mi na upublicznieniu prawdy. Ja go znałam bardzo dobrze. To był zdolny, inteligentny i mądry człowiek.

Józef urodził się w roku 1934, a mój mąż w 1952 (wtedy Józek był już w wojsku, jest jedno zdjęcie z wojska, ale nic nie wiem o tym okresie jego życia). Mimo dużej różnicy wieku byli ze sobą blisko. Władek zawsze wysoko cenił Józefa. Mówił o nim z wyraźną dumą. Szczycił się faktem, że jest jego bratem. Uważał go za wielkiego człowieka. Kiedy Józef odbywał karę więzienia, to jeździliśmy do niego z mężem w odwiedzin. Najpierw do Chełma, gdzie odsiadywał wyrok za nielegalne posiadanie broni, a później to już na Rakowiecką. Po śmierci Józka zajmowałam się jego pochówkiem.

Dom rodzinny Koryckich był w Radzynie Podlaskim przy ul. 7 listopada 27 (obecnie ul. 11 listopada 29). Józef mieszkał tam z rodzicami – ojcem Zygmuntem (ur. w 1897 r.) i matką Janiną (z domu Celińska, ur. w 1910 r.) oraz braćmi. Oprócz Józka i Władysława byli jeszcze Stanisław (ur. w 1931 r.), Henryk (ur. w 1936 r.) i Jan (ur. w 1940 r.). Najlepsze relacje miał Józek z moim mężem, z Władkiem. Podobni byli charakterami i się najlepiej rozumieli. Z innymi braćmi był mniej blisko. Józek i Władek pracowali nawet razem w nad-

<sup>63</sup> Tekst autoryzowano.

leśnictwie. W biurze. Józek miał tam nawet mieszkanie jakieś służbowe. Ale krótko to trwało. O tym, że rzekomo Józek pracował w milicji, to ja nic nie wiem. Pamiętam tylko, że teściowa mówiła kiedyś, że jeździł z jakimiś milicjantami do Lublina.

Po ślubie i narodzinach syna Józef przeniósł się ze swoją rodziną do mieszkania wynajętego w domu obok. Zamieszkał tam z żoną i synem Sławomirem (ur. w 1962 r.). Co ciekawe, dwaj bracia Koryccy pożenieni byli z dwoma siostrami. Józek był ożeniony z Wandą Kurek – starszą z sióstr, a Henryk z młodszą – Ireną Kurek. Heniek ożenił się pierwszy, a później siostrę jego żony poślubił Józef. Po wyjściu z więzienia, około 1960 roku, Józek przebywał u Heńka. Poznał tam jego szwagierkę i poślubił ją. Heniek później się zabił na motorze, w 1982 roku.

Ojciec Józka Zygmunt Korycki był nieślubnym dzieckiem i pierwotnie nosił nazwisko Kot. Kiedy był już dorosłym człowiekiem, po ślubie, odnalazł swojego ojca i przyjął jego nazwisko. Podczas wojny był członkiem Armii Krajowej. Nie znam szczegółów jego działalności w AK. Nie pamiętam żadnych rozmów w rodzinie na ten temat. Jak ja przyszedłam do rodziny, to teść już nie żył, nie znałam go osobiście. Pamiętam jedynie, że kiedyś, gdy Józef siedział w więzieniu za nielegalne posiadanie broni, moja teściowa Janina wyraziła żal do teścia Zygmunta. Wyrzucała mu, że zawsze się „takimi rzeczami” zajmował i teraz syn w to samo poszedł, a ona musi cały czas o niego drzeć. Martwiła się o niego, jak to matka. Dla niej to był wielki ból. Żałowała go jako syna. Ona wiedziała swoje, a my swoje.

Po wojnie Zygmunt Korycki pracował w charakterze sanitariusza w radzyńskim Pogotowiu Ratunkowym. Zmarł w marcu 1976 roku, kiedy Józek jeszcze się nie ukrywał i mógł być obecny na pogrzebie ojca. Po śmierci Zygmunta Koryckiego, sanitariuszem w radzyńskim pogotowiu został także jego syn Henryk.

Janina Korycka to była dobra osoba, zaradna kobieta, „do tańca i do różańca”. Zajmowała się prowadzeniem domu i wychowywaniem dzieci. Trochę zarobkowała pilnowaniem dzieci, kiedy jeszcze była w pełni sił. Zmarła w lipcu 1988 roku.

W rodzinie o Józefie mówiło się mało, a przy dzieciach to wcale. Matka rzadko widywała syna, który tylko czasami zjawiał się w domu. Jednak bardzo rzadko i na krótko. Jak przychodził, to były miłe, szczere rozmowy. Matka często mówiła do niego: „Dziecko, porzuć to wszystko. Gdybyś to wszystko zostawił, mógłbyś od nowa jakoś żyć inaczej”. Ale on już inaczej myślał, inaczej żył. To wszystko już za daleko poszło.

Później jeździliśmy z mężem i jego matką na widzenia. Wcześniej jeszcze do Chetma. I te wcześniejsze pobyty w więzieniu nie były dla niego aż tak bardzo dolegliwe, bo on był w więzieniu szanowany. Na Rakowieckiej opiekował się nim inny więzień i on bardzo mało jadł, żeby się często nie wypróżniać i żeby ten więzień nie miał przy nim dużo pracy. Józek to był człowiek bardzo ludzki, bardzo.

Widzenia w więzieniu to jest rzecz okropna. Jedziesz do tego więzienia i masz pytań tysiąc, i co będziesz mówić. Na Rakowieckiej czekaliśmy, aż go trochę oporządką. Jak Józek był jeszcze ciut w lepszym stanie, to go przywozili na widzenie na jakimś takim wózkufoteliku. Był w pozycji trochę siedzącej. Był za szkłem, miał słuchawkę i my mieliśmy po drugiej stronie. I nie wiedziałam, co mam mówić. Zacisnęło mnie w gardle. Stres był taki, że chciałam żeby się to szybciej skończyło. Potem, jak był w gorszym stanie, to widzenia były na sali szpitalnej. Na piątym piętrze, na chirurgii. Mówił, że przeszedł psychiatryk i oddział wewnętrzny. Szło się korytarzem, potem była dyżurka, gdzie siedział milicjant. Wywozili go



na korytarz z łóżkiem i wystawiali nam krzesło. Jak odwiedzaliśmy go w szpitalu więziennym, to cieszył się bardzo. Pytał o braci, o dzieci, jak tam wszystko w domu.

Kiedy Józef już zmarł i był już pochowany, to jego matka, która już wtedy chorowała ciężko na raka żołądka, mówiła „może teraz już spokój zapanuje”. Miała na myśli to, że Józef nie będzie się już męczył w więzieniu, bo męczył się bardzo, strasznie. Był w bardzo złym stanie fizycznym. Matka miała też nadzieję, że opinia o Józefie przycichnie i rodzina nie będzie już tak potępiana i marginalizowana. Ale to nie bardzo przycichało. Wiadomo jak było, bo to jest po dzień dzisiejszy. Ja byłam pracownikiem gminnego ośrodka pomocy społecznej. Przez 40 lat, w różnych miejscach i środowiskach byłam. Wielokrotnie wchodząc w nowe środowisko się przedstawiałam z imienia i nazwiska i wtedy słyszałam: „A to pani z tych bandytów?”. W okolicy nie było innych osób o takim nazwisku, była tylko nasza rodzina. W przedszkolu mojego syna była robiona fotografia grupowa i po odebraniu zdjęcia dziecko przyszło do domu zapłakane ze słowami: „Dzieci mówią na mnie, że jestem bandyta i pochodzę z rodziny bandytów”. Tak było. Mąż mój po zakończeniu zasadniczej służby wojskowej z dyplomem prymusa, chciał kontynuować służbę, jako żołnierz zawodowy. Okazało się, że jest to niemożliwe ze względu na opinię brata.

Żona Józefa, Wanda, pracowała w zakładzie przetwórstwa owocowo-warzywnego, jako pracownica fizyczna. Krótko ze sobą żyli. Jednym z powodów rozstania było to, że mieszkali w wynajmowanym lokalu. Niewielki dom, na zakręcie ul. 7 listopada, zamieszkały był przez dwie rodziny. W drugim lokalu mieszkał ze swoją rodziną Henryk, brat Józefa.

Kiedy Wandzie i Józefowi urodził się syn, jego matka nie zajmowała się nim należycie. Chłopak był zaniedbany. Gdy miał trzy tygodnie, Józef zawiąnął go w kożuch i zaniósł go do swojej matki. Powiedział, żeby go wychowała, bo jego żona nie potrafi. No i babcia i dziadek wychowywali wnuka przez długi czas. Pomagała im w tym Irena, żona Henryka. Oddali go Wandzie dopiero jak podrośł.

Przy domu zajmowanym przez rodziny braci była studnia. Ich matka chodziła tam po wodę. Pewnego razu biorąc wodę pomyślała: „Co z tym Józkiem? Nie widać go, nie przychodzi do nas...”. Weszła do jego mieszkania i zobaczyła, że leży w pokoju, zimnym bo był mróz wtedy, a on rozpalony w gorączce. Poszła do mieszkania Heńka, a tam usłyszała od synowych, że boją się zbliżyć do chorego Józka, ponieważ podejrzewają, że ma gruźlicę i mogą się zarazić. Zapłakana matka powiadomiła swego męża, a ten wezwał pogotowie, które zabrało Józefa do szpitala w Białej Podlaskiej. Faktycznie miał gruźlicę i pozostał na kilkutygodniowym leczeniu. Ze szpitala już do żony nie wrócił. Został u pielęgniarki z Białej Podlaskiej<sup>64</sup>, która się nim opiekowała. Na oddziale zajęła się nim tak bardziej serdecznie i się zaprzyjaźnili. Miała na imię Stanisława. Była nim zafascynowana. Byliśmy raz u niej z mężem, bo nas zaprosiła. Ale Józka wtedy nie było. To była bardzo atrakcyjna kobieta.

Józek przyjeżdżał w odwiedziny do syna. Formalnie alimentów nie płacił. Jednak pieniądze na utrzymanie syna dawał. Nieregularnie, ale zawsze w ilości wystarczającej na dłuższy czas. Przywoził lub przysyłał pieniądze, aż do dorosłości Sławka. Dopóki był na wolności tożył na jego utrzymanie. Przychodził zwykle w nocy. Sławek opowiadał o wizytach ojca. Zawsze się z nich cieszył. Mówił, że był tata, że rozmawiali bardzo długo, że zostawił pieniądze dla niego. Dobry kontakt mieli ze sobą.

<sup>64</sup> Jej tożsamości nie udało się ustalić.

W 1980 roku przed nocną mszą misyjną w kaplicy cmentarnej poszłam na grób rodziców, a potem do teścia. Tam była ławeczka i ktoś siedział. Patrząc, a to Józek<sup>65</sup>. Jak się zobaczyliśmy, to była radość. Przegadaliśmy całą mszę, a później Józek odprowadził mnie dokąd mógł (w okolice stawów przy pałacu Potockich). Do domu w centrum miasta nie mógł się zbliżyć. To było ostatnie nasze spotkanie na wolności. Zawsze, kiedy rozmawialiśmy, to ja byłam pełna radości z rozmowy z nim. Po powrocie powiedziałam mamie Józka i ona bardzo żałowała, że nie mogła go zobaczyć.

Kiedy był nasz ślub i przyjęcie weselne w domu matki Józka, to dom był otoczony przez milicję. Było ich tyłu tam, bo myśleli, że może Józef przyjdzie. On o tym wiedział, że nie może przyjść i nie był. Ślusznie podejrzewał, że dom jest pod obserwacją. To był człowiek bardzo inteligentny, mądry. Nigdy w życiu się nie upił. Absolutnie. Wielokrotnie mógł, ale zawsze symbolicznie – jeden kieliszek, i mówił: „Ja dziękuję bardzo, a wy jak sobie chcecie, jak kto uważa”. To był taki „życiowy” człowiek.

Odwiedziliśmy w Warszawie Józka, kiedy już leżał sparaliżowany w Mokotowie<sup>66</sup>, razem z jego matką, bo ona sama nie była w stanie sobie z tym poradzić. Najpierw trzeba było jechać na ul. Świętokrzyską do Sądu Wojewódzkiego, prosić o pozwolenie na widzenie. Później na Rakowieckiej trzeba było czekać, aż go oporządzą w jakiś sposób. Wtedy jeszcze wyglądał inaczej, jakoś w miarę. Potem już coraz gorzej. Jeszcze wcześniej wzywana była matka Józka (i też z nią jeździłam), bo chodziło o wyjęcie kuli z jego czaszki. Było konsylium lekarskie. Po nim przyszedł do nas jeden lekarz i powiadomił, że nie będą wyjmować kuli, ponieważ jest w takim miejscu, że jej wyjęcie spowodowałoby śmierć. W związku z tym lekarze nie podejmują się jej wyjęcia, o czym zawiadamiają osobiście matkę pacjenta.

Kiedyś latem jego matka i mój mąż Władek, pojechali na jagody w okolice wsi Miście. On wcześniej tam przebywał. Miał tam jakąś panią<sup>67</sup>, która przyjeżdżała do jego matki i zapraszała do siebie na jagody. I wybrali się na te jagody. Ja zostałam w domu, mieszkaliśmy wtedy przy ul. Warszawskiej. W pewnym momencie podjeżdża samochód (dostawczy „Żuk”) i wychodzi z niego człowiek, który mówi, że przywiózł Józefa Koryckiego. Zdziwiona spytałam „Jak to?”. A on na to, że „Zwolnili go”. Nie wiem kto to był. Zawiózł go na ul. 7 listopada, ale tam nikogo nie było i sąsiedzi podali adres rodziny przy ul. Warszawskiej. Musiałam pobiegać po sąsiadach, przyprowadzić mężczyzn, żeby go przynieśli. U nas było jedno małe mieszkanie, więc szybko rozłożyłam wersalkę i go tam położyliśmy. On był w stanie fatalnym. Nawet nie w złym, ale w fatalnym. Wychudzony, brudny, sparaliżowany i połamany. Psychicznie czuł się dobrze, cieszył się, że jest z rodziną, wśród swoich. Obolały był strasznie, bo wieziono go jak worek kartofli, na pace „Żuka”. Kierowca wręczył mi skierowanie do szpitala, na oddział chirurgiczny ze względu na złamaną nogę, i odjechał. Ja nagrzałam gar wody i go umyłam. Mówię „Boże, co oni z człowiekiem zrobili?”. Był u nas przez dwa dni i dwie noce. Bardzo dużo rozmawialiśmy. Chociaż Józek był w bardzo złym

<sup>65</sup> W tym czasie poszukiwany już listem gończym Józef Korycki ukrywał się.

<sup>66</sup> Więzienie, nazywane potocznie „Mokotowem” lub „Rakowiecką”, w którym J. Korycki miał spędzić cztery lata życia, zostało wybudowane w latach 1902-1904. W latach terroru stalinowskiego mieszczący się przy ul. Rakowieckiej 37 kompleks, funkcjonował głównie jako więzienie dla więźniów politycznych i miejsce wykonywania wyroków śmierci (zarówno na polskich więźniach, jak i na niemieckich zbrodniarzach wojennych). W roku 2017 zostało zamknięte, a od 2018 stało się siedzibą Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL.

<sup>67</sup> K. Oksiejuk.

stanie i był strasznie wyczerpany, to rozmawiał z nami tyle ile mógł. Ja musiałam u sąsiadów spać, bo już nie miałam łóżka dla siebie. Później poszliśmy ze skierowaniem do szpitala i tam powiedzieli, żeby go przywieść. Potrzymali go dwa dni w szpitalu i potem odwieźli już do matki.

Znów ze dwie noce pobył u matki, leżał na jej tapczanie. Kolejnego dnia, podczas gdy kobieta wyszła po zakupy, nagle zabrali go. Wychodząc do sklepu matka zostawiła dom zamknięty tylko patykami w skobelku, żeby było wiadomo, że zaraz wróci. Syna nie było, ani też żadnej kartki z informacją co się stało, gdzie jest, kto go zabrał. Jak go przywieźli znienacka, tak i go zabrali. To była sobota. W poniedziałek, dwa dni później, w telewizji po głównym wydaniu „Dziennika” nadano reportaż z Radzyna Podlaskiego. Informowano tam, że więzienie zwolniło groźnego przestępcę Józefa Koryckiego. W reportażu podano, że wypuścili go na wolność, ale ze względu na to, że „chodził po mieście z bronią w ręku, straszyl ludzi, więc ludzie alarmowali o to, żeby go zabrać z powrotem”. I tyle.

Rok po tym, jak go zabrali, dostaliśmy telegram, że Józek nie żyje. W oficjalnej wersji było, że dostał zawału serca, że zawał był przyczyną jego śmierci. Tak napisali, a co było to Pan Bóg wie tylko. Ja z mężem pojechałam do Warszawy, do więzienia. Mąż mój był osłabiony po zawale, więc głównie ja się wszystkim zajmowałam. Byliśmy tam strasznie traktowani źle. Przeganiiali od jednego miejsca do drugiego. Do prokuratury, do milicji. Wypytywali o rodzinie. A przyjechaliśmy tylko odebrać ciało i załatwić dokumenty do pogrzebu. W końcu wróciliśmy do domu i tam czekaliśmy na telefon, że można odebrać zwłoki. Trumnę kupiliśmy w Radzynie. Teściowa miała malutką rencinę, my też nie mieliśmy dużo pieniędzy. I znowu ja z mężem i jego bratem Janem pojechaliśmy do Warszawy. Ciało odbieraliśmy przy ul. Oczki w Zakładzie Medycyny Sądowej, gdzie była robiona sekcja zwłok. W jej trakcie wyjęto z głowy Józka kulę, ale nie powiedzieli nam czy pochodziła z jego broni, czy z milicyjnej (on wcześniej mówił, że sam strzelił sobie w głowę<sup>68</sup>). Miał też przestrzelony łokieć, w rękę, która nie była sparaliżowana. Okazało się, że trumna jest za krótka, bo Józek był wysokim mężczyzną. Mimo wyjęcia wypełnienia z przodu i z tyłu, ciało mieściło się tylko w pozycji z podciągniętymi kolanami, na których opierało się wieko. Tak jechaliśmy do domu, znowu „Żukiem”. Ja obok kierowcy, a bracia Józka z tyłu, trzymali niezamknięte wieko. W Radzynie musieliśmy kupić drugą trumnę, na którą trzeba było w rodzinie zebrać pieniądze, bo było to ogromny dla nas wydatek. Byliśmy umówieni z księdzem, który traktował Józefa jak każdego innego człowieka, nie oceniał go. Przełożyliśmy zwłoki do nowej trumny i złożyliśmy w kaplicy przy dzwonnicy w kościele Świętej Trójcy. Jeszcze zmieniałam Józkowi opatrunek głowy, bo miał zabandażowaną po otwieraniu czaszki. Tam wszystko było zalane krwią. Rano o ósmej odbyła się msza i pochowaliśmy Józka.

Ciekawe jest jak zareagowała społeczność radzyńska. Jeden z moich sąsiadów po pogrzebie zatrzymał mnie na ulicy i zapytał: „Pani, a to prawda, że wy pochowali pustą trumnę? A on to wyszedł i chodzi gdzieś tam, jest dalej w partyzantce?”. Odpowiedziałem, że może wierzyć w co chce.

---

<sup>68</sup> Według oficjalnej wersji wydarzeń oraz relacji milicjantów, przy ostatnim zatrzymaniu podczas obław z 14 V 1982 r. Korycki został postrzelony w głowę przez milicję. Przebieg wydarzeń przedstawiony jest szczegółowo w książce *Janosik Podlaski...*, prezentującej również relację Koryckiego przedstawioną przezeń Kamińskiemu w więzieniu na Rakowieckiej, zgodną z niniejszą relacją B. Koryckiej.

Jeszcze za życia żony Józka, ich syn Sławek został aresztowany i czekał na rozprawę. W lokalnej prasie ukazała się notatka, że „syn znanego bandyty Józefa Koryckiego, Sławomir napadł na prom i nożem zaatakował kapitana<sup>69</sup>. W związku z tym dostał 5 lat więzienia”. Zapytałam Wandę, czy Sławek już był osądzony. Odpowiedziała, że na pewno nie, bo była na widzeniu i by o tym wiedziała. Z „palca wyssywali” sobie. Wanda napisała do gazety i sprostowali, że nie, że syn jej oczekuje na rozprawę.

Sławek pracował w szpitalu, jako windziarz. Był to chłopak „kryształowy”, ułożony i dobry, zawsze bardzo grzeczny. Chyba coś mu jakaś kleпка nie odpaliła po alkoholu. Za dużo wypił i coś narozrabiał. A później bał się kary, po prostu. Na żadnym tle politycznym to nie było. Później, później, to już pił dużo, za dużo. Ale do końca życia pracował (u Franciszka Stadnickiego, na Międzyrzeckiej), który znał Józka i go zatrudnił ze względu na ojca. Po śmierci matki Sławek został sam i nadużywał z alkoholu. Ale jak przesadzał z alkoholem, miał ciągi tygodniowe, to pan Stadnicki nigdy go nie zwolnił. A jego syn prowadził Sławka na odwyk. On wtedy mówił: „Ja wiem, że on mi podaje rękę”. Starał się im być wdzięczny za to. Każdą pracę wykonywał, żeby tylko się odwdzięczyć.

Józkowi przypisywano różne rzeczy. Nawet całkiem niedawno, dziennikarz „Wspólnoty Radzyńskiej”. Dzwoniłam do tego pana i powiedziałam, że głupot nawypisywał i zapytałam dlaczego się ze mną nie skontaktował? Mnie najbardziej zabolalo, jak napisali – i to nawet niedawno, że zabił jakiegoś młodego chłopaka w Łukowie. No jakim prawem? Przecież nie została udowodniona mu wina. Czy wszystko co było złe to on? No to później zrobił takie małe sprostowanie, ale tak, że to ktoś z rodziny broni dobrego imienia. Ale okropnie napisał, bardzo brzydki artykuł, aż się nie godzi. Ja zawsze wychodzę z takiego założenia, że nawet jeśli jest złe coś, co popełnił, ale jeśli jest prawdą, to nie możemy mieć żalu, bo to była prawda. Ale jeśli się przypisuje człowiekowi niewinnie rzeczy, to jest okropne dla mnie. Nie można się gniewać za prawdę. Józef miał wiele procesów. Miał też taki o jakąś kradzież pieniędzy, ale został uniewinniony. Ale tak wtedy było, że jeśli gdzieś ktoś coś, to musiał być on.

Dla mnie to był wspaniały człowiek. Z najwyższym szacunkiem wspominam go, jako człowieka w ogóle.

## Resume. Bandyta czy bojownik?

Korycki zawsze uważał, że komunizm jest nielegalny. Walkę z dyktaturą PRL prowadził w przekonaniu, że występując przeciw terenowym strukturom aparatu władzy, buntuje się przeciw narzuconemu obcą przemocą komunistycznemu państwu, nieposiadającemu legitymacji demokratycznego wyboru. Swoją antypaństwową działalność wymierzoną w komunistyczną władzę prowadził motywowany ekstremalnie rozumianą ideą wolności. Oprócz środków przemocowych, korzystał również z metod *non violence* – uświadamiał ludzi redagując i rozpowszechniając antykomunistyczne ulotki. Pisał również listy protestacyjne. W najważniejszym – wysłanym do Wojciecha Jaruzelskiego po wprowadzeniu przez jego ekipę stanu wojennego – pytał: „Panie Generale, dlaczego Pan Polsce wojnę wypowiedział?”.

---

<sup>69</sup> Sławomir Korycki 30 VII 1983 r. podróżując wodolotem płynącym ze Świnoujścia do Szczecina, podjął nieudaną próbę uprowadzenia pojazdu i zmuszenia obsługi do skierowania go do Szwecji.

Uważał swoją aktywność za przejaw obywatelskiego buntu przeciw zniewoleniu ze strony nielegalnie ustanowionej komunistycznej władzy, jej ideologii i metod wdrażania w życie społeczne narodu. Otwarcie występował przeciwko pozbawionej legitymizacji władzy uzurpatorów, a pozostawał wierny i lojalny wobec prawowitego suwerena – narodu polskiego.

Dla rządzących ówczesnym państwem polskim komunistów i ich aparatu propagandowego Korycki pozostawał zwykłym bandytą. Ówczesne środki masowego przekazu kreowały jego negatywny wizerunek, zawsze opatrując jego nazwisko epitetami w rodzaju: „bandyta”, „morderca”, „zbrodniarz”. Szczególnie lokalne gazety – organy prasowe Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR) – prowadziły wzmożoną kampanię mającą na celu zohydzić Podlasianom jego osobę. Specjalny nacisk kładziono na kwestię pomocy udzielanej mu przez lokalne społeczności; przedstawiając ją, jako wymuszoną zastraszaniem. Było to oczywiście niezgodne z rzeczywistością. Podejmowane przez komunistów zabiegi mające na celu zjednanie sobie ludzi pomagających Koryckiemu, nie miały żadnych szans powodzenia. Jako że grabił mienie państwowe, które w większości rozdawał ubogim mieszkańcom podlaskich wiosek, w świadomości mieszkańców Podlasia funkcjonował jako bohater i dobroczyńca – „nasz człowiek, walczący z obcym najeźdźcą”. Podlasianie pozostawali lojalni wobec swojego Janosika. A jego osoba i działalność stały się bolesną skazą w kreowanej przez rządzących wizji komunistycznego ładu i społecznej szczęśliwości.

Postać Koryckiego – jako ideowego bandyty, trwale zapisała się w swoistej mitologii polskiej opozycji antykomunistycznej. Od wczesnej młodości w terrorze stalinizmu, aż po kres w równie antyobywatelskim stanie wojennym, nieprzerwanie toczył on w imię wolności osobistej i niepodległości ojczyzny swoją prywatną wojnę z komunizmem, „ludową” Polską i jej funkcjonariuszami. Po latach, jeden z odtwarzających losy Koryckiego historyków, określił go mianem „wytrawnego konspiratora”<sup>70</sup>. Inny stwierdził, że „stał się symbolem oporu wobec komunistycznej władzy”<sup>71</sup>.

Badacze dziejów PRL wciąż prowadzą dyskusję mającą na celu zaklasyfikowanie działań Józefa Koryckiego. Czy należy uznawać go za partyzanta lub bojownika, stawiać w jednym szeregu z „żołnierzami wyklętymi” i hołubić jako weterana antykomunistycznego oporu? Czy może – jak chcą spadkobiercy „jedynie słusznego ustroju” – traktować jak zwykłego bandytę i bezwarunkowo potępiać jako pospolitego przestępcę?

Z przedstawionych powyżej relacji wynika, że można w nim widzieć po prostu człowieka. Jednego z wielu niegodzących się na zniewolenie osobiste i narodowe; ponad wszystko miłującego ojczyznę, wolność i prawdę. Charakterniaka, gotowego – mimo prześladowań i szykan – żyć w oparciu o wyznawane wartości i bezwzględnie walczyć o swoje przekonania, a jeśli trzeba – za nie zginąć. Korycki był człowiekiem silnym, niezłomnym. Mimo dotkliwych konsekwencji wybranego

<sup>70</sup> R. Górski, *Opór społeczny w Polsce w latach 1944-1989*, „Przegląd Anarchistyczny”, nr 6, 2009, s. 104.

<sup>71</sup> L. Pietrzak, *Podlaski „Szakal”*, „Uważam Rze Historia”, nr 7, 2013, s. 53.

przez siebie sposobu życia, pozostał wierny zasadom. Jego osobista historia jest wyrazista i spójna. Stanowi przykład konsekwentnego podążania drogą swoich ideałów, aż do końca. I to jest jego zwycięstwo, w prywatnej wojnie z komunizmem.

### BIBLIOGRAFIA CYTOWAŃ:

Dąbrowski M., *Śladami komunistycznych zbrodni na Lubelszczyźnie. Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa w Radzynie Podlaskim w świetle wybranych materiałów archiwalnych IPN*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny”, t. 6, 2008, s. 312-334.

Górski R., *Opór społeczny w Polsce w latach 1944-1989*, „Przegląd Anarchistyczny”, nr 6, 2009, s. 104.

Kamiński M. M., *Games Prisoners Play. The Tragicomic Worlds of Polish Prison*, Princeton 2004.

Kamiński M. M., *Gry więzienne. Tragikomiczny świat polskiego więzienia*, Warszawa 2006.

Kamiński M. M., *Gry więźniów. Podział ról społecznych w instytucji totalnej*, „Studia Socjologiczne”, nr 3, 2004, s. 92-120.

Kamiński M. M., *Historia życia Józefa Koryckiego*, manuskrypt zawierający zapis rozmów przeprowadzonych z Józefem Koryckim w celi na Rakowieckiej w 1985 roku, zanotowanych częściowo w celi i częściowo bezpośrednio po wyjściu Marka M. Kamińskiego z aresztu jesienią 1985 roku.

Kamiński M. M., Szum E., *Janosik Podlaski. Józefa Koryckiego prywatna wojna z komunizmem*, Warszawa 2019.

(mg), *Sześciokrotnie postrzelony były milicjant domagał się sprawiedliwości w Brukseli* (online). Protokół dostępu: <https://opinie.news/kat-aktualnosci/135-aktualnosci-biala-podlaska/7147-szesciokrotnie-postrzelony-byly-milicjant-domagal-sie-sprawiedliwosci-w-brukseli> [2019, marzec 12].

Micewski A., *Kościół wobec „Solidarności” i stanu wojennego*, Paryż 1987.

Pietrzak L., *Podlaski „Szaka”*, „Uważam Rze Historia” 2013, nr 7, s. 53.

*Słownik terminów z zakresu bezpieczeństwa narodowego*, red. Bogdan Zdrodowski, Warszawa 2008.